

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rb. 3 kop. 60
 półrocznie rb. 1 kop. 80
 kwartalnie rb. — kop. 90
 Cena pojedynczego numeru k. 8.
 Dopłata za odosłanie—15 kop.
 kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rb. 4 kop. 80
 półrocznie rb. 2 kop. 40
 kwartalnie rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od
 jednoszpaltowego wiersza petitu.
 Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6
 od wiersza.
 Za reklamy i nekrologi, oraz ogło-
 szenia zagraniczne po kop. 12
 od wiersza.
 Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
 logi na 1-iej stronie po kop. 20
 Za dołącz. 1 kartki aneksu rb. 7.
 Za tłumaczenie ogłosz. z języków
 obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Zarząd Telefonów w Piotrkowie

prosi osoby, życzące połączyć się ze stacją centralną, o zgłaszanie się do upoważnionego w tym celu pana Władysława Czerwińskiego, przy ulicy „Petersburskiej” (Kaliskiej) № 28, vis-a-vis ogrodu kolejowego.

113 (2—1)

Składamy serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyjęli udział w pochowaniu drogiego nam zwłok **ś. p. Feliksa Pieniżka**—w szczególności duchowieństwu i pp. Rybezyńskim za troskliwą opiekę i pomoc w ostatnich chwilach zmarłego.

Rodzina.

Domiechowice 21 października 1904 rok.

Wszystkim znajomym i przyjaciołom którzy raczyli przyjąć udział w smutnym obrzędzie wyprowadzenia zwłok **ś. p. Józefa Reymonta** na miejsce wiecznego spoczynku, jak również Szanownemu Duchowieństwu, a w szczególności ks. Bromskiemu i ks. Szabelskiemu, składa serdeczne «Bóg zapłać» pozostała

(1—1) 119

Rodzina.

Dr. WACŁAW HERTYK,

po powrocie z Wiednia zamieszkał w Piotrkowie przy ulicy „Moskiewskiej” (Bykowski) w domu p. Dudzińskiego. Chorych przyjmuje od 8—10 rano i od 4—7 wieczór.

112 (4—1)

Czego potrzeba spółkom włościąnskim?

Niedawno na łamach gazet prowincjonalnych (tak pisze p. Jan Dmochowski w «Gazecie Radomskiej»), poruszona została kwestya zaradzenia brakowi odpowiedniego podręcznika buchalteryi. (Właściwie poruszył ją w «Tygodniu» p. Skalski (Przyp. Red. «Tyg.»). Ja pragnąłbym w niniejszym artykuli podnieść inną kwestję, bardziej zasadniczej natury, a od rozwiązania której zależeć może będzie przyszłe kierownictwo spółek włościąnskich i ich społeczne znaczenie, a mianowicie: *po jakiej cenie spółki winny odprzedawać swym członkom towary?*

Powołane do życia pod hasłem nabywania taniej a lepiej, już w tem założeniu znajdują pozorne rozwiązanie pytania. Sprzedawca jak-najtaniej!—jest to też zdanie kilku kierowników spółek w gub. radomskiej, których mi się słyszeć udało. Tak, odstępować lepszy towar i taniej, jest to bezwarunkowo wiele, jednak nie wszystko jeszcze i to założenie wydało się za małym już w 1844 r. pierwszym twórcom kooperatywy—tkaczom z Rochdale. Przyjrzyjmy się sławnemu ich programowi choć w głównym zarysie. Oto on: «Spółka ma na celu nie tylko zyski pieniężne lecz i polepszenie warunków bytu indywidualnego i społecznego swoich członków, gromadząc drogą oszczędności kapitał, który będzie zaczątkiem majątku ogólnego». Z tego majątku, powstałego z oszczędności, miały być budowane domy, zakładane szkoły, apteki, fabryki dla produkcji!—Program zaiste rozległy tych kilku tkaczy, co dla tak wielkich przeobrażeń wnosili wkłady 1 funta szterlingów—10 rubli!

Czy dopięli swego zamiaru?

Ktokolwiek choć trochę słyszał o milijonowej fortunie Wholesale w Manchesterze spadkobierców programu tkaczy z Rochdale, ktokolwiek z nas oglądał taki np. *Maison du peuple* w Brukselli, oparty na tych samych zasadach—ten odpowie: tak, stokrotnie tak!

I jakąż drogą doszli ci 10-rublowi akcyjnarjusz do potęg finansowych takich, że już dziś nawet niekiedy zawielkiem się być wydają?

Jedynie drogą sprzedaży swym członkom po cenie rynkowej—nigdy taniej! odkładając zyski co rok, po opłaceniu dywidendy, czyli tak zwaną superdywidendę, na rzecz majątku wspólnego.

Czy nasze spółki włościąnskie nie powinny iść tą samą drogą, przeznaczając zaoszczędzone zyski na te rozmaite podręczniki buchalteryi, gazety, próbki nasion, o których teraz tak piszą, jednym słowem na zaspokojenie choć jednej z tylu potrzeb naszego życia wiejskiego, tak szerokiego w swoich przejawach? Powinny iść, a nawet muszą—bo wchodzi tu w grę drugi czynnik ekonomiczny, który o ich istnieniu waży—kukurencja. Jeśli spółki zaczęły obniżać ceny na towary, będą to mogły czynić do pewnej tylko normy, nie narażając się na widoczne straty. Staną z nimi wtedy do konkurencyi handlarze, kupcy, zasobniejsi w kapitały i doświadczenie, którzy mogą tak ceny u siebie równocześnie zniżyć, że sprzedawca będą nawet przez pewien czas ze stratą, aby tem snadniej spółkom przeciwdziałać i prędzej jej zgubić, później na podniesionych cenach odbiją chwilowe straty.

Spytajmy się dziś naszych Towarzystw rolniczych, po kilkoletniem ich istnieniu, jaki zasadniczy popełnili błąd? przyznają się szczerze—gdyż myślą o naprawie, że błędem tym było *zniżenie cen*. Dziś np. składnicy maszyn rolniczych opuścili tak już swoje ceny, że stoją one prawie narówni z cenami, które bez strat może dać syndykat swoim stowarzyszonym. A skoro stowarzyszony przy końcu roku z powodu właśnie niższenia cen—nie dostaje żadnej superdywidendy, to nie dziwny się, że mając identyczne warunki u składnika, kupi u niego, gdy tylko składy jego są bliższe od syndykatu, lub nie potrzebuje czekać na sprowadzenie żądanej maszyny. W ten sposób rozluźniają się węzły między stowarzyszonymi. Niechże więc włościąnskie spółki nie idą tą samą drogą, jeśli nie pragną doczekać się tych samych rezultatów.

Trudny będzie tylko pierwszy rok, gdy chłop nie zobaczy odrazu namacalnej korzyści ze spółki, bo i tam i u żyda wioskowego dostanie po tej samej cenie, a może nawet żyd będzie dawał taniej lub chętniej «borgował». Ale od czegoż jest na ten pierwszy rok, ta chęć, to poczucie wzajemnej pomocy, które pochnęło do stworzenia spółki,—tego spoidła

społecznego powinno wystarczyć na pierwsze ciężkie czasy, a gdy po roku zjawi się w spółce z oszczędności plug, sikawka lub gdzieindziej gazeta, i gdy z każdym rokiem ilość ich przybywać pocznie, to będą one same za siebie mówić, będą dla chłopu ciągłym, widocznym, namacalnym dowodem korzyści z należenia do spółki.

A więc po cenie zwykłej—i—szczęść Boże!

Przyczyna...

(Art. nadesł.)

Detaliczny nasz handel na prowincyi nie może się rozwinąć; drobniejsza produkcja fabryczna również—i to nawet w takich handlach i przedsiębiorstwach, na których czele stoją ludzie fachowi, pracowici i oszczędni. Było tak u nas zawsze i jest po dziś dzień. A więc nie żaden chwilowy zastój, nie nieudolność w prowadzeniu interesów, nie rozrzutność i lenistwo właścicieli zakładów są istniejącego zła przyczyną.

Nie. Jest nią nasza chroniczna wada, a raczej choroba społeczna: bezmyślność kupującego ogółu.

Bezmyślność ogółu?..

Nie inaczej: bezmyślność. Każdy bowiem u nas kupujący nie zastanawia się nawet nad tem, że wszelka produkcja lub pośrednictwo kupieckie pociąga za sobą znaczne koszty, które fabrykant lub kupiec musi wyłożyć natychmiast lub po trzymiesięcznej zwłoce kredytowej. Nie zastanawiając się nad tem, ma zwyczaj nie tylko nie płacić odrazu, ale zwlekać z opłatą za wybrany towar 3, 4, 5, 6, 8 miesięcy!. Rzecz oczywista, że w takich stosunkach najzamożniejszy kupiec nasz z czasem ubożeje, a interes jego, zamiast coraz więcej rozwijać się, coraz mu idzie trudniej, bo coraz trudniej dopełnia on swych zobowiązań, skoro jeden, drugi, dziesiąty i setny zwleka z uiszczaniem kwot mu należnych. Pisze on jeden, drugi i dziesiąty rachunek—nie nie pomaga; bo i cóż może jego dłużnika obchodzić jakiś tam rachunek: on wcale nie myśli, wcale nie zastanawia się nad tem, że takich jak on są całe setki i—że jeśli te setki nie płacą choćby najdrobniejszych rachunków, to z tych drobnych pojedynczych długów, tworzy się jeden wielki dług zbiorowy, podcinający nogi danemu przedsiębiorstwu.

Nie, on nad tem się nigdy nie zastanawiał; w przeciwnym bowiem razie nie działałby chyba na jawną czyjaś szkodę...

Tak myślisz czytelniku? Otóż ja ci powiem, że tak nie jest, że jest znacznie gorzej, że często należy podejrzewać umyślne działanie na szkodę. Większość bowiem naszego ogółu cechuje nie tylko bezmyślność, ale pewna niekulturalność tj. buta i dziwna drażliwość. One to sprawiają, że jeden, drugi i dziesiąty kli-

jent-dłużnik, skoro otrzyma parę rachunków, gotów się obrazić, lub zrobić ci nawet imperytynencję!.. Oryginalne! zamiast przyjść przeprosić za zwłokę, zapłacić i odtąd przestać lekceważyć swe drobne długi — on się jeszcze gniewa.

Oto — do jakiego stopnia dochodzi owa niekulturalność; bo nareszcie musimy w końcu objaśnić, że wszystko, cośmy tu powiedzieli, odnosi się głównie do warstw zamożniejszych, do t. zw. inteligencji.

I oto jest przyczyna główna, dla której nasz handel detaliczny i drobniejszy przemysł rozwinąć się nie mogą.

Smutne — ale prawdziwe.

Że prawdziwe — możecie to łatwo sprawdzić w byle którym mieście prowincjonalnym przeszedłszy się po sklepach i rozpytawszy się w nich o sumę należności, figurującej na wystawnych rachunkach i o miejscowe pod tym względem zwyczaje...

L. G.

Z Częstochowy.

(Kor. «Tygodnia»).

Dnia 20 Października.

Częstochowa jako miasto przemysłowo-handlowe przeżywa ciężkie chwile. Ogólny zły stan ekonomiczny odczuwać się daje wszystkim warstwom społeczeństwa, związanym z sobą wspólnością interesów. Prócz huty żelaznej w Rakowie i fabryki szpagatu, które idą bardzo dobrze — ba, nawet ilość robotników powiększyła — wszystkie inne zakłady tutejsze zmniejszyły ilość godzin pracy, a niektóre mniejsze, zupełnie zamknięto. Wskutek tego pracowników fabrycznych mamy całe masy bez zajęcia, lub ze zmniejszoną płacą, co przy wyższości w tym roku cen produktów spożywczych, każe nam się spodziewać wielkiej biedy wśród ludności.

O handlu to samo powiedzieć można. Częstochowa dążąc za innymi miastami zaczęła w ostatnich czasach na gwałt przerabiać dawne, małe, ciemne sklepiki, na wspaniałe magazyny; wnosząc więc z ogólnego wrażenia, sądzićby można, że pod względem handlowym ogromnie się rozwinęła, że kupcy muszą u nas robić dobre interesy. Tymczasem jest inaczej. Kupcy opłacając wysokie komorne, przy małym ruchu, albo bankrutują albo nie dopuszczają do bankructwa, zwijają interes, albo też, «ledwo dyszą!» Takich ledwo dyszących mamy mnóstwo, bodaj czy nie wszystkich.

Dnia 15 października uroczystość obchodzono otwarcie szkoły dla 60 dzieci robotników przy fabryce szpagatu. Ksiądz Lorentowicz prałat

i proboszcz parafii św. Barbary, poświęcił szkołę, obdarował dzieci medalonikami, a zarząd fabryki łakociami, książkami i kajetami. Mamy więc znów — dzięki ludziom pojmującym w szlachetny sposób obowiązki względem społeczeństwa — jeden więcej przybytek światła a trzeba nam ich jeszcze bardzo a bardzo dużo bo ciemnota panuje wszędzie. W oddalonych punktach miasta widzimy najwięcej nor zepsucia, brudu moralnego i upadku; przydałaby się tam niejedna jeszcze ochronka i niejedna szkoła!

W tych dniach, w nocy z 17 na 18 zaalarmowani zostaliśmy trąbką pożarną. Na Częstochówce płonął dom. Przybyła na czas straż nietylko stłumiła ogień, ale nadto znalazła.. worek ze słomą obłany naftą. «Corpus delicti» oddane w ręce władzy, która dochodzić ma, czyja zbrodnicza ręka podłożyła ogień.

Po inauguracyjnym koncercie, którym uświetniono otwarcie «Lutni», z zapowiedzianych licznych zabaw i koncertów odbyła się już pierwsza wieczornica, która bardzo miłe na zebranych pozostawiła po sobie wrażenie.

Kronika Piotrkowska.

— **Dzień rozpoczęcia poboru** rekrutów odroczone został do terminu 1 (14) listopada, a to z powodu nadmiernych zajęć komisji wojskowych, wywołanych Najwyższym Rozkazem mobilizacyjnym. Oczywiście, wobec odroczenia czynności poborowej o całe 2 tygodnie, terminy stawienia do poboru oddzielnych w każdym powiecie okręgów będą zmienione i ogłoszone ponownie.

— **Na Daleki Wschód.** Dziewięciu z lekarzy łódzkich zostało powołanych do służby sanitarnej w armii czynnej na Dalekim Wschodzie: dr. Stanisław Serkowski (zarządzający laboratorjum miejskim), Emil Knotte (choroby wewnętrzne), S. Kantor (choroby skórne), Bernard Majzel (choroby skórne), L. Wajsberg (okulista), Kazimierz Brzozowski (choroby kobiece), Stanisław Kohn (choroby chirurgiczne), Adam Maszlanka (choroby wewnętrzne), Ch. Szumacher (choroby wewnętrzne). — Otrzymali także wezwanie dla udania się na Daleki Wschód prowizorzy farmacyi w Łodzi pp. Wincenty Kasprzykowski i Adam Lipiński.

— **Na Daleki Wschód** wezwani zostali, o ile wiemy, następujący lekarze, oprócz łódzkich, których podajemy wyżej; d-r Weinzieher z Piotrkowa, Pietrasiewicz, Cohn, Wasilewski i Mojkowski z Częstochowy, Rago Bronisław z Radomska, Krzesiński z Zawiercia, Wierzbowski z Będzina i Wagner z Praszki.

— **Odpowiedź ministra.** W odpowiedzi na depezę przesłaną przez pana E., jednego z ojców, oczekujących na otwarcie klasy I paralelnej w tutejszem gimnazjum — p. minister oświaty nadesłał w ubiegły czwartek następujący telegram. «Deleguję dla rozpatrzenia tej sprawy pomocnika kuratora; zdecyduję ją podczas pobytu w tutejszym okręgu». To znaczy, że ostateczna decyzja w tej ważnej sprawie, nastąpi jeszcze podczas obecnego pobytu pana ministra w Królestwie.

— **Telefony.** Ogłoszenie zamieszczone na czele dzisiejszego numeru przypomni pragnącym posiadać w swej kancelaryi aparat telefoniczny, że czas już porozumieć się o to z zarządem. Stacja centralna mieścić się będzie w domu p. Majewskiego, obok posesyi p. Ski-bińskiego (gdzie restauracja). Że sieć telefoniczna dla wielu mieszkańców Piotrkowa może stanowić wielką wygodę, to nie ulega kwestyi: wszyscy przemysłowcy, kupcy, adwokaci, doktorzy, wszystkie rządowe i prywatne instytucje niewątpliwie się zaopatrzą w aparaty, pomijając już innych piotrkowian, lubiących wygodę i mogących poświęcić na nią trochę grosza.

O co nam jednak głównie chodzi — to o to, aby liczba abonentów była odrazu spora, a to dlatego, że im ich będzie większa ilość, tem prędzej będą mogli dopomnieć się u zarządu o połączenie ich z Łodzią i Warszawą. A przyznacie zapewne łaskawie czytelnicy, że o ile połączenie dajmy na to was z doktorem, z adwokatem, z urzędem, tą i ową instytucją, lub stacją towarową i osobową, będzie niezaprzeczoną wygodą — to połączenie z Łodzią i Warszawą byłoby dla wielu istnem dobrodziejstwem! Kupcy zwłaszcza, adwokaci, zyskaliby przez to dużo na czasie i dużo zaoszczędzili na korespondencji: prawdopodobnie niejednego z nich mniejby kosztowało połączenie z Łodzią lub Warszawą, niż coroczna z temi miejscowościami korespondencyja.

— **Z działalności naszych ochron** zaznaczyć możemy, iż w miesiącu wrześniu do *Ochrony* № 1-szy uczęszczało dzieci około 90 — 95 dziennie, którym przez dni 16 rozdano 1866 obiadów za 37 rb. 32 kop.; do *Ochrony* № 2 w gmachu Towarzystwa Dobroczynności przez dni 24 uczęszczało dziennie przeciętnie 95. Obiadów rozdano 2028 kosztujących 40 rb. 56 k. licząc porcyję po 2 kop.; do *Ochrony* № 3-ci za przejazdem D. Ż. W.-W. dziennie uczęszczało dzieci 50 do 64. Obiadów rozdano 1067 za 21 rub. 34 kop. Przytem opieka dokłada wszelkich starań, by najbiedniejsze z dzieci zaopatrzyć w ciepłą odzież zimową.

— **Na wpisy!** Jeszcze raz zwracamy się

A. Czechow.

SPĄĆ MI SIĘ CHCIE...

Noc. Niania Baśka, dziewczyna trzynastoletnia, porusza kołyską, w której leży dziecko, i — mruczy ledwie dosłyszalnym głosem:

«Baj — bajeczki prawie
Piosenką zabawię»...

Przed obrazem tli się zielona lampka; przez cały pokój od jednego kąta do drugiego ciągnie się sznur, na którym wiszą pieluszki i wielkie czarne spodnie. Od lampki pada na ziemię duża zielona plama, a pieluszki i spodnie rzucają długie cienie na piec, kołyskę i Baśkę... Gdy lampka zaczyna migać, plama i cienie nabierają życia i drgają, jak poruszane wiatrem. Duszno. W powietrzu czuć zapach jedzenia i skór.

Dziecko płacze. Dawno już ono ochrypło i opadło z sił z płaczu, ale wciąż jeszcze krzyczy i niewiedomo, kiedy się uspokoi. A Baśka jest strasznie śpiącą. Oczy jej się kleją, głowa opada na dół, szyja boli. Nie może poruszyć powiekami, ni wargami i zdaje się jej, że twarz jej wyschła i zdrewniała, że głowa zrobiła się małą, maleńką, jak spiczły łebek.

— Baj — bajeczki prawie, piosenką zabawię... — mruczy Baśka.

Za piecem ówierka świerszcz. W sąsiednim pokoju za drzwiami chrapie gospodarz i pod-majster Atanazy... Kołyska skrzypi żałośliwie, Baśka mruczy, a wszystko łączy się w nocną, usypiającą melodyję, której tak miło słuchać, gdy kładziesz się spać. Teraz jednakże ta muzyka tylko drażni i męczy dlatego, że usypia, a tu zasnąć nie można; jeśli Baśka, nie daj Boże, usnie, to gospodarz ją zbije.

Lampka miga. Zielona plama i cienie zaczynają poruszać się, wciskają się w na pół przymknięte, nieruchome oczy Baśki i w jej napół uspijonym mózgu płaczą się w mgliste widziadła. Oto widzi ciemne chmury, które wzajemnie gonią się po niebie i krzyczą jak dziecko. Wtem zadał wicher, obłoki zniknęły i Baśka widzi szeroką szosę, pokrytą rzadkiem błotem; po drodze jadą fury, wloką się ludzie z łomokami na plecach, idą naprzód i cofają się jakies cienie; po obu stronach drogi, za chłodną, wilgotną mgłą, rysują się kontury lasu. Naraz ludzie z łomokami i cienie wpadają na ziemię w rzadkie błoto. — Dlaczego to? — pyta się Baśka. «Spać, spać» — odpowiadają jej. I zasypiają mocno, śnią słodko, a na drutach telegrafu siedzą wrony i sroki, i krzyczą jak dziecko i chcą rozbudzić śpiących.

— Baj — bajeczki prawie, piosenką zabawię — mruczy Baśka i spostrzeża, że jest w ciemnej, dusznej izbie.

Na podłodze przewraca się jej zmarły ojciec, Efim Stepanow. Baśka go nie widzi, ale słyszy, jak kureczy się z bólu i jęczy. Cierpi tak strasznie, że nie może wymówić ani jednego słowa, tylko wciąga w płuca powietrze a zębami uderza niby w bęben:

— Bu-bu-bu-bu...

Matka Pelagija pobiegła do dworu powiedzieć, że Efim umiera. Dawno już jak poszła i powinna wrócić. Baśka leży na piecu, nie śpi i wsłuchuje się w ojcowskie: «bu-bu-bu». Ale wtem słysząc, że ktoś zajechał przed dom. To państwo przysłałi młodego doktora, który przyjechał do nich z miasta w gościnę. Doktor wchodzi do izby; nie widać go w ciemności, ale słysząc jak kaszle i skrzypi drzwiami.

— Zapalcie światło — mówi doktor.

— Bu-bu-bu... — odpowiada Efim.

Pelagija podbiega do pieca i zaczyna szukać pudełka z zapalkami. Uplywa chwila w milczeniu. Doktor szuka czegoś w kieszeniach a potem za pała świecę.

— Zaraz panie, zaraz — mówi Pelagija, wybiega z izby i po chwili wraca z ogarkiem.

do zamożniejszych mieszkańców naszego miasta o pomoc dla uczniów tutejszego gimnazjum. Opłata szkolna w naszym mieście podniesiona jest od roku zeszłego do 60 rb. rocznie; bieda i drożyzna w tym roku klęskowym niesłychana, a my mamy zaledwie 193 rb. 56 kop. na wpisy. Od d. 30 maja do 26 września ani jeden grosz nie wpłynął na ten cel do Redakcji! Potrzebujących jest bardzo wielu—nie dajcie im opuścić murów szkoły!..

— **W Częstochowie** posiedzenie Oddziału Częstochowskiego Tow. Hygienicznego naznaczone zostało na wczoraj t. j. na 29 b. m. Porządek dzienny: sprawy bieżące, odczyt d-ra Nowaka, odczyt d-ra Marcinkowskiego.

— **Pan Naczelnik gubernii** zezwolił na zorganizowanie straży ogniowej ochotniczej w Sulejowie, według ustawy normalnej.

— **Firma techniczna** «Drzewiecki i Jeziorański», która robi studia nad kanalizacją Piotrkowa, złożyła najlepszą i najkorzystniejszą ofertę na kanalizację Zakopanego. Dowiadujemy się o tem z artykułu «Stosunki handlowe Królestwa z Galicyją», zamieszczonego w ostatnim numerze «Ekonomisty» (vide «Kronika ekonomiczna»).

— **Łódź.** Dnia 14 b. m. po godzinie 6 wieczorem robotnicy pracujący przy nowobudującym się domu Rudolfa Bajtlera przy ulicy Wodzowskiej № 134 kończyli już dzienną pracę. Kilku z robotników znajdowało się jeszcze na trzecim piętrze, większość zaś na dole. Nagle obrywa się ściana frontowa trzeciego piętra wraz z tępem na długości sześciu okien. Część walącego się muru pada wewnątrz budowli, część zaś od strony zewnętrznej na ulicę. Stojący na rusztowaniu wewnątrz mularze zostali przygnięci walącym się murem. Jeden z nich 33-letni Michał Szymański poniósł śmierć na miejscu, dwaj zaś ponieśli tak ciężkie obrażenia, że stan ich jest beznadziejny. Antoni Broniewski, lat 36, uległ złamaniu biodra, prawej ręki i stłuczeniu całego ciała. Józef Broniewski, lat 33, brat tegoż, uległ złamaniu prawego przedramienia i stłuczeniu całego ciała. Obu poszwankowanych, po udzieleniu doraźnej pomocy przez lekarza Pogotowia, odwieziono do szpitala Czerwonego Krzyża.

Tak się przedstawia obraz wyników katastrofy wewnątrz budowli. Poszwankowanych zostało tylko trzech robotników, gdyż inni, słysząc łoskot walącej się ściany, zdążyli umknąć w porę. Dzięki więc tylko tej okoliczności katastrofa wewnątrz budowli nie przybrała groźniejszych rozmiarów.

Część walącego się muru spadały, jakośmy już zaznaczyli, i na ulicę. Tutaj, kilku przechodniów poniosło lekkie obrażenia ciała; je-

den z nich jednak, mianowicie 22-letni Franciszek Plewiński, złotnik, narażony został na szwank bardzo poważny. Otrzymał on ciężką ranę w głowę, oraz uległ wstrząśnieniu mózgu i stłuczeniu lewej górnej kończyny ciała. Po opatrzeniu przez lekarza Pogotowia, odesłano chorego na dalszą kurację do szpitala.

Katastrofa wywołała bardzo przygnębiające wrażenie. Przyczynę katastrofy komentują w rozmaity sposób.

Budowę domu, którego mury podciągnięto pod dach, prowadziła firma «Wende i Zarske». Kierunek i dozór nad robotami powierzono przedsiębiorcy budowlanemu p. Leonowi Lubotynowiczowi.

— **Nowa linia** tramwaju elektrycznego przybyła w Łodzi, mianowicie od rogu Konstantynowskiej i Długiej—do rogu S-tej Anny i Pańskiej.

— **Łódzkie Tow. Dobr.** na ostatnich swych posiedzeniach zajmowało się przeważnie sprawą wydziału poszukiwania pracy i środkami w celu rozwoju tegoż.

— **Do klatki z niedźwiedziami** w parku Helenowskim w Łodzi, w celu jej oczyszczenia wszedł Andrzej Bartzak, źle zamknąwszy zasuwę od drugiej klatki. Niedźwiedzica, rzuciła się na kratę, a odsunąwszy ją, zdarła Bartzakowi skórę z głowy i miażdżyła mu ramię. Przybiegli na pomoc robotnicy, odgradzili rozjuszone zwierzę i zawezwali Pogotowie. Pomimo wszelkiej pomocy, Bartzak w krótkim czasie zmarł. Osierocił żonę i troje dzieci.

— **W osadzie Mstów**, w pow. częstochowskim, dnia 16 b. m. przed rejentem Biernackim z Częstochowy sporządzony został akt *spółki rolniczo-handlowej*, z wkładem po 10 rb. W akcie wzięło udział 27 członków. Do zarządu zostali wybrani: Wawrzyniec Kluźniak, Józef Nocoń i Karol Łącki; na kasyjera Bronisław Szwajcer, a na zastępcę Matensz Choraży.—Akt spółki sporządzony został przez rejenta bezinteresownie.

— **Lampy spirytusowe.** Coraz bardziej zaczynają się rozpowszechniać lampy spirytusowe zamiast naftowych, a fabrykanci wyrabiają już specjalne breneiry do lamp dawniejszych, niezbędne przy zamianie naftę na spirytus denaturowany. Praktyczne gospoście utrzymują, że dzięki znakomitej sile świetlnej, spirytus, lubo droższy od nafty, (53¹/₃ kop. garniec) wypadnie w ostatecznym obrachunku taniej.

Szerszemu rozpowszechnieniu się lamp spirytusowych w domowym użytku, stają na przeszkodzie pewne utrudnienia przy nabywaniu spirytusu denaturowanego, sprzedawanego, jak wiadomo, w sklepach monopolowych. Każdy nabywca musi sobie wyjednać w zarządzie akcyzowym specjalne imienne pozwolenie z

oznaczeniem ilości spirytusu. Pozwolenie to jednak, jak pisze «Gon. Por.», łatwo się uzyskuje. W podaniu należy wskazać żadaną ilość wiader i na tyle otrzymuje się książeczkę kuponową, która może starczyć na kilka lat. Spirytus denaturowany sprzedaje się na wiadra, sztofy i półsztofy.

Dla przemysłu krajowego rozpowszechnienie lamp spirytusowych jest bardzo ważne, zwiększa się bowiem produkcja gorzelnicza, z którą i rolnictwo w ścisłym pozostaje związku.

— **Dla ochrony № 1** złożyła w redakcyi p. Stanisława Strońska sak na wacie, który wręczyliśmy opiekunce ochrony, pani Krzywickiej.

— **Wpłynęło na wpisy** dla kształcącej się młodzieży od inżyniera Szalkowskiego z Mikołajewska rb. 10; bezimiennie kop. 30; od ks. Juliana Brylika rb. 1, zamiast depeszy na ślub p. Płazy.

✠ **W Piotrkowie** zmarł przed tygodniem ojciec znanego powieściopisarza Władysława Reymonta, ś. p. Józef Reymont. Zwłoki zmarłego złożono na wieczny spoczynek na miejscowym cmentarzu.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się dla wszystkich prenumeratorów «Tygodnia» prospekt o *Hematogene D-ra Hommela*. Skład we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Z DAŁSZYCH STRON.

— **Przy drzwiach zamkniętych.** W ostatnim numerze tygodnika rosyjskiego *Prawo* czytamy co następuje:

«Grupa adwokatów przysięgłych m. *Warszawy* (z górą sto osób) złożyła na imię zgromadzenia ogólnego wydziałów sądu okręgowego następujące oświadczenie:

«Wskutek rozporządzenia wice-prezesa warsz. sądu okręgowego, G. G. Roździestwieńskiego, posiedzenia sądowe w III wydziale cywilnym odbywają się wbrew 153 art. post. ust. sąd. i 354 i nast. art. ust. post. cyw. przy drzwiach zamkniętych.

Niezgodne z prawem rozporządzenie to wywołało ogólnie znany nadzwyczaj smutny wypadek, niebывały w stosunkach sądu do adwokatury.

Biorąc pod uwagę, że wydarzenie to w najwyższym stopniu pokrzywdziło honor i godność adwokatów przysięgłych i że możliwość podobnych chociażby i mniej jaskrawych zdarzeń, uczyniłaby prawie niemożliwe do wykonania urzeczywistnienie przez adwokatów przysięgłych włożonych na nich przez prawo obowiązków, że to, co zaszło, nie powinno, zdaniam naszym, pozostać bez rozporządzeń ze strony zgromadzenia ogólnego, skierowanych ku przywróce-

Efim ma twarz czerwoną, oczy błyszczące i spojrzenie tak przenikliwe, że zdaje się na wylot widzieć izbę i doktora.

— No, cóż, co wam jest? — mówi doktor, pochylając się nad nim.—Ehe! Czy to już dawno tak?

— Cóż panie. Przyszedł czas umierać... Nie na życie mi już.

— Et, głupstwa mówicie... Wyleczymy was!

— Jak pan chce, dziękuję pokornie, ale rozumiem... jeśli śmierć już przyszła, to i co robić.

Doktor z kwadrans bada Efima, potem podnosi się i mówi.

— Ja tu nic nie mogę poradzić. Musicie jechać do szpitala, tam zrobią wam operację. Zaraz jedźcie... koniecznie jedźcie!.. Trochę to już zapóźno, w szpitalu wszyscy śpią, ale to nic, ja wam dam kartkę. Słyszycie?

— Ale jak on pojedzie?—mówi Pelagija.— My nie mamy koni.

— Nic nie szkodzi, poproszę państwa, to wam dadzą konia.

Doktor wychodzi, świeca gaśnie i znów słychać «bu-bu-bu». Po upływie pół godziny ktoś zajezdza przed dom. To państwo przystali wóz, aby jechać do szpitala. Efim wybiera się i jedzie.

A oto nadchodzi śliczny, jasny poranek. Pelagii niema w domu: poszła do szpitala dowie-

dzieć się, co słycać z Efimem. Gdzieś płacze dziecko i Baśka słyszy, jak ktoś śpiewa jej głosem.

— Baj—bajeczki prawie, piosenką zabawię.

Pelagija wraca, żegna się i szepce:

— W noc go pokrajali, a rano Bogu duszę oddał. Królestwo ma niebieskie, spokój wieczny... Mówią, że było już zapóźno, trzeba było wcześniej...

Baśka idzie do lasu i tam płacze, ale wtem ktoś uderza ją w głowę z taką siłą, że pada czołem na pień brzozy. Otwiera oczy i widzi przed sobą gospodarza-szewca.

— Cóż ty parszywczę! Dziecko płacze a ty śpisz?..

Ciągnie Baškę boleśnie za uszy a ona potrząsa głową, zaczyna poruszać kołyską i mruczy piosnkę. Zielona plama i cienie od pieluszek i spodni kołyszają się, migocą i wkrótce znów otumaniają jej umysł. Znów widzi szosę i rzadkie błoto. Ludzie z tomokami na plecach i cienie pokładły się i mocno śpią. Patrząc na nich Baśce strasznie chce się spać; położyłaby się z rozkoszą, ale matka Pelagija idzie koło niej i nagli ją do pośpiechu. Obie one idą do miasta szukać służby.

— Wspomóżcie nas, w imię Chrystusa—prosi matka przechodniów.—Okażcie miłosierdzie, liściowe ludzie.

— Podaj tu dziecko! — odpowiada jej czyjś znajomy głos. — Podaj tu dziecko! — powtarza tenże sam głos, ale już ze złością.—Czy znów śpisz, podlecę?

Baśka zrywa się i rozejrzawszy się przytomnie: niema szosy, ani Pelagii, ani przechodniów, a tylko pośrodku izby stoi gospodyni, która przyszła nakarmić dziecko. Dopóki tęga, barczysta gospodyni karmi dziecko, Baśka stoi, patrzy na nią i czeka, kiedy skończy. A za oknami już świta, cienie i zielona plama bledną. Wkrótce nadejdzie poranek.

— Weź — mówi gospodyni, zawiązując na piersiach koszulę.—Płacze, musi uroczyli...

Baśka bierze dziecko, kładzie je do kolebki i znów zaczyna kołysać. Zielona plama i cienie zwolna znikają i nie już nie może dostać się do głowy dziewczyny i tumanić jej umysłu. Śpiąca jest tak jak i w pierw, strasznie śpiąca! Kładzie głowę na krawędzi kołyski i kołyszę się całym ciałem, aby przemódz sen, ale mimo to oczy jej się kleją a głowa cięży.

— Baśka, napal w piecu! — rozlega się za drzwiami głos gospodarza.

To znaczy, czas już wstawać i brać się do pracy. Baśka zostawia kołyskę i biegnie do drwalni po drzewo. Teraz jest zadowolona. Kiedy chodzi i biega nie chce już jej się tak spać, jak wtedy, gdy siedzi. Przynosi drzewo,

niu przekroczonego porządku i ochronie praw adwokatury przysięgłej, w myśl art. 250 i 272 ust. sąd. mamy honor prosić sąd okręgowy, by rozporządzenie wice-prezesa Rządztwańskiego o zamykaniu drzwi podczas rozpraw sądowych, zniósł».

— **Płock** otrzyma wkrótce oświetlenie elektryczne; połowę potrzebnego na to kapitału ma dostarczyć jedna z firm zagranicznych, zainteresowanych w budowie stacji elektrycznej.

— **Znaki dla strażaków.** Zarząd wrocławskiej straży ogniowej ochotniczej wystąpił do władz o zatwierdzenie żetonów dla członków straży, którzy odznaczać się będą gorliwością w służbie.

✠ **Zmarł nagle** w 80 roku życia we Lwowie, wielce zasłużony i powszechną czcią otoczony, prezes koła Polskiego, w Wiedeńskiej Radzie Państwa ś. p. *Apolinary Jaworski*. Wszystkie pisma galicyjskie Polskie, a nawet i niemieckie, bez różnicy obozów, oddają wielkie pochwały zmarłemu.

Wiadomości ogólne.

— **Zamówienia kolejowe.** Ponieważ warsztaty kolejowe nabywają maszyny i narzędzia u firm drobnych, pomijając poważne i odpowiedzialne, przeto zarząd kolei wydał i rozesłał wszystkim kolejom spis fabryk i przedsiębiorstw w całym państwie, którym należy powierzać tego rodzaju dostawy kolejowe. W powyższym spisie wymieniono następujące fabryki Królestwa Polskiego: «Borman i Szwede», «Gerlach i Pulst», «B-cia Geisler», «W. Gostyński i S-ka», «Lilpop, Rau i Loewenstein», «Rohn, Zieliński i S-ka» i «Fitzner i Gamper» oraz «Wieczorek» w Białymstoku.

— **Cenzura i prasa.** «Jużnaja Rosyja» donosi, że w najbliższej przyszłości dokonana będzie rewizja prawodawstwa, dotyczącego cenzury i prasy. Główny zarząd do spraw prasowych zniósł rozporządzenie, zabraniające przepuszczania do Finlandyi dziewięciu gazet sztokholmskich.

— **Zamierzono** na czas wojny opodatkować na rzecz Czerwonego Krzyża bilety na widowiska i koncerty, oraz karty do gry.

— **W nowym projekcie prawa** o postępowaniu w sprawach upadłościowych uwzględniono szereg środków, zmierzających do skutecznej walki z podstępem bankructwem i fikcyjnymi pretensjami wierzycieli. Na zasadzie owego projektu przekazanie przez dłużnika swojego imienia na cudze imię będzie uważane za nieważne, jeśli od chwili cesyi do dnia ogłoszonego ban-

kructwa nie upłynęło dwóch lat. Zobowiązania natury nie handlowej, poczynione przez dłużnika w ciągu roku, poprzedzającego bankructwo, również mają być unieważnione i będą wyłączone z masy upadłościowej.

Z BIBLIOGRAFII I PRASY.

„Przeglądu Filozoficznego” wyszedł świeżo zeszyt IV za ręk bieżący.—Jak zeszyt tegoroczny 2-gi poświęcony był w całości wielkiemu filozofowi angielskiemu Spencerowi, tak zeszyt 4-ty poświęcił redakcja wyłącznie Kantowi, dając na czele zeszytu świetny jego portret i ciekawy bardzo artykuł Piotra Chmielowskiego p. t. «Kant w Polsce». W dalszym ciągu w zeszycie tym spotykamy następujące prace: D-r. J. Kodisowa. Znaczenie Kanta w filozofii współczesnej.—A. Woroniecki. Zależność Jana Śniadeckiego od I. M. Degeranda (Przyczynek do poznania stosunku Jana Śniadeckiego do Kanta).—D-r. Wł. M. Kozłowski. Kant i zagadnienia palące wieku (Kant jako publicysta).—Autoreferaty: Prof. D-r. H. Struve. I. Kant oraz dziejowa doniosłość jego krytycyzmu—i—D-r. Wł. Biegański. Neo-witalizm w współczesnej bijologii.

W dziale sprawozdań pomieszczone: Erich Adickes. W kim żyje duch Kanta?—Dr. Max Adler. Pamięci Emanuela Kanta.—Bruno Bauch. Osobistość Kanta.—Heman F. Testament filozoficzny Kanta.—Eugen Kihnemann. Herder i Kant.—Paulsen F. W setną rocznicę śmierci Kanta.—Riehl A. Helmholtz w stosunku do Kanta.—Geo Runze. Emerson i Kant.—Schmid F. A. Kant w świetle listów swoich.—Staudinger F. Znaczenie Kanta dla pedagogiki współczesnej.—Troeltsch E. Pierwiastek historyczny w filozofii religii Kanta.—Windelband W. Po stu latach.

— **Ekonomista.** W tych dniach ukazał się nowy zeszyt kwartalny «Ekonomisty» za trzeci kwartał r.b.

W dziale naukowym na czele numeru napotykamy poważne studjum p. St. A. Kempnera p. t. «Egoizm w ekonomii». Dział historyczny reprezentuje źródłowa praca dr. A. Szelągowskiego: «Próby reform skarbowych w Polsce za Zygmunta III». Z dziedziny ruchu ekonomicznego, rozwijającego się u nas, spotykamy ciekawą i opartą na niewyzyskanym dotychczas materiale statystycznym pracę p. C. Lagiewskiego: «Stowarzyszenia Kredytowe w Królestwie Polskiem». Z zakresu monograficznych badań szczegółowych zeszyt zawiera studjum monograficzne «O wsi Bochońnicy kościelnej pod względem ludnościowym»; jest to owoc ścisłej i sumiennej pracy dwóch młodych pracowników pp. M. Handelsmana i Z. Nagórskiego. Z pośmiertnej teki Stanisława Szczepanowskiego wydobyta została nieznaną szerszemu ogółowi praca wielkiego działacza, dotycząca tematu, który po dziś dzień nie stracił aktualności. Jest to sprawozdanie, przedstawione przez Szczepanowskiego sejmowej komisji przemysłowej w sprawie «Szkół zawodowych i warsztatów wzorowych».

W dalszym ciągu zeszyt zawiera dokończenie dłuższej pracy W. Szukiewicza o «Idealach Fabiuszów». Praca p. Lutosławskiego o «Ruchu współdzielczym w Anglii», zaznajamia nas z postępani-

tego ruchu i z obecnym jego stanem faktycznym. Wreszcie źródłową notatkę o «Wartości produkcji rolniczej Królestwa Polskiego» kreśli znany statystyk p. Witold Załęski.

Rozszerzony dział ekonomiczny przez Kasperskiego pp. Stefana Dziwulskiego, K. i St. A. Kempnera, zawiera tematy następujące: Rok klęsk i nieszczęść. Akcja społeczeństwa wobec klęski powodzi. Pożary i klęski rolnictwa. W sprawie pośrednictwa pracy. Wychodźstwo zarobkowe włościan z Królestwa w świetle cyfr. Stosunki handlowe Królestwa z Galicyją. Nowe prawo o organizacji drobnego kredytu. Projekt państwowego ubezpieczenia na życie. Położenie ekonomiczne wobec wojny.

Dział rozbiorów i sprawozdań zawiera oceny prac następujących: Jamesa Bonara «Elements of Political Economy»—przez K. Rogóyskiego; dr. A. Nossiga «Jüdische Statistik», oraz B. Pappenheim i S. Rabinowicz «Zur Lage der jüdischen Bevölkerung in Galizien» przez St. Horzelską, Wł. Żukowskiego «Bilans handlowy gubernii Królestwa Polskiego» przez K. Kasperskiego; dr. Jerzego Michalskiego «Prawo ubogich»—przez M. Krzesimowskiego; St. Koszuteckiego, Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego w ostatnim trzydziestoleciu—przez St. A. Kempnera; d-ra St. Kozickiego «Kredyt krótkoterminowy dla włościan» przez M. Krzesimowskiego i St. A. K. «Indywidualizm najkrańcowszy» przez B.

«Przegląd czasopism» prowadzony przez p. St. Horzelską i p. W. Zwolińskiego obejmuje pisma następujące: «Oszczędność» organ «Związku galicyjskich kas oszczędności», «Jahrbücher für Nationalökonomie u. Statistik», oraz wydawnictwo «Le Musée Social».

«Wiadomości z ekonomii» podają rzeczy następujące: wspomnienie o Jerzym Goldmanie. Majoraty w Królestwie. Wszelświatowa produkcja zboża w 1904 r. Wywóz zboża z Rosyi w 1903/4 r. Przemysł węglowy w Królestwie Polskiem w 1903 r. Własność ziemska żydów. Działalność banku włościańskiego.

— **„Biesiada Literacka”** w № 43, rozpoczęła drukować w dalszym ciągu powieść Henryka Sienkiewicza «*Na polu chwały*» którą już bez żadnych przerw ma prowadzić do końca. W tymże samym numerze podała redakcja portrety współczesne, wyborne odbite, Jana III Sobieskiego i Kara Mustafy, oraz podobiznę prześlicznej tablicy marmurowej, którą na pamiątkę odsieczy wiedeńskiej ma być w tym czasie wmurowaną zewnątrz ściany kościoła na Kahlenbergu.

Na pierwszej stronie dalszego ciągu powieści «*Na polu chwały*» widzimy w tymże numerze «Biesiady», pracownię ulubionego powieściopisarza, a w niej jego samego zaczytanego w jakiejś starej kronice polskiej.

— **„Niwa Polska”** wystąpiła w swym № 43 z projektem utworzenia «Towarzystwa szerzenia oświaty i pomocy dla uczącej się młodzieży». Rozwija oczywiście szczegółowo tę drogę części zadania Towarzystwa, bo z pierwszej części nie umiałaby sobie prawdopodobnie zdać dokładnej sprawy wobec istniejących stosunków. Ciekawych i interesujących się kwestyją pomocy szkolnej dla młodzieży odsyłamy do rzeczonożnego artykułu «*Niwy*».

pali w piecu i czuje, jak zdrewniała jej twarz rozmiękcza się, a myśli rozjaśniają.

— **Baśka, nastaw samowar!** woła gospodyni.

Baśka rąbie szczypy, ale zaledwie je zapala i wsuwa do samowaru, słyszy nowy już rozkaz:

— **Baśka, oczyść panu kalosze!**

Dziewczyna siada na podłodze, czyści kalosze i marzy, że dobrzeby było wsunąć głowę do wielkiego, głębokiego kalosza i zdrzemnąć się tam troszkę. I naraz widzi, że kalosz zaczyna rosnać, wypełnia sobą cały pokój. Baśka upuszcza szczotkę, ale w tej chwili potrząsa głową, wytrzeszcza oczy i stara się patrzeć tak, żeby przedmioty w jej oczach nie powiększały się i nie poruszały.

— **Baśka umyj schody!** a to wstyd przecie lokatorów.

Baśka myje schody, sprząta pokoje, potem pali w drugim piecu i biegnie do sklepu. Roboty ma dużo, ani jednej chwili wolnej.

Ale żadna praca nie jest tak ciężką, jak stanie na jednym miejscu przed stołem kuchennym i skrobanie kartofli. Głowa opada na stół, kartofel dwoi się w oczach, nóż wypada z ręki, a tuż chodzi tęga, gniewna gospodyni z zakaszanymi rękawami i mówi tak głośno, że aż w uszach dzwoni. Męczącym też jest podawać do stołu, sprzątać, szyć. Bywają chwile, że chce się, na nie nie zważając, paść na podłogę i spać.

Dzień mija. Widząc, jak okna ciemnieją, Baśka ściga drewnięjące policzki i uśmiecha się, sama nie wiedząc czemu. Mgła wieczorna pieści jej przymykające się oczy i obiecuje wkrótce mocny sen. Wieczorem do gospodarzy przychodzą goście.

— **Baśka, nastaw samowar!**—krzyczy gospodyni.

Samowar jest pały i trzeba go dla gości nastawiać aż pięć razy. Po herbacie Baśka stoi na jednym miejscu całą godzinę, przypatruje się gościom i czeka na rozkazy.

— **Baśka, leć kupić trzy butelki piwa.**

Dziewczyna zrywa się z miejsca i stara się biec jaknajszybiej, aby odpędzić sen.

— **Baśka, leć po wodę!** Baśka, gdzie korkociąg! Baśka, oprav śledzia!

Ale wreszcie goście odchodzą, światła gasną, gospodarze idą spać.

— **Baśka, zakołysz dziecko!**—rozlega się ostatni rozkaz.

Za piecem ćwierka świerszcz; zielona plama na podłodze i cienie od spodni i pieluszek znówu weiskają się w półotwarte oczy Baśki, migocą i mącą jej umysł.

— **Baj—bajeczki** prawie, piosenką zabawię... mruć.

A dziecko krzyczy do utraty sił. Baśka znów widzi brudną szosę, ludzi z łomokami, Pelagję, ojca Efiama. Wszystko to rozumie,

wszystkich poznaje, tylko przez półsen zupełnie nie może sobie zdać sprawy z tej siły, która skuwa jej nogi i ręce, dusi ją i nie pozwala żyć. Rozgląda się, szuka tej mocy, aby się od niej uwolnić, ale nie może jej znaleźć. Wreszcie, wyczerpana, wyteża wszystkie siły i wzrok, patrzy się w górę na migocące zielone światło i wsłuchawszy się w krzyk, odnajduje wroga, niepozwalającego jej żyć...

Wróg ten—to dziecko!

Baśka śmieje się. Dziwnem jej się wydaje, że nie domyśliła się wcześniej takiego głupstwa.

Zielona plama, cienie i świerszcz również zdają się śmiać i dziwić.

Dziewczynę ogarnia niewyraźny nastrój. Wstaje ze stołka szeroko otwiera oczy i uśmiechając się, nie mrugając oczu, przechadza się po izbie. Na myśl, że wkrótce uwolni się od dziecka, krępującego jej ręce i nogi, robi jej się dziwnie przyjemnie i słodko.

Zabić dziecko... a potem spać, spać, spać...

Śmiejąc się, mrugając i grożąc zielonej plamie palcami, Baśka skrada się do kotłyski i pochyła się nad dzieckiem...

Uduświwszy je, prędko kładzie się na podłodze, śmiejąc się z radości, że może teraz spać.

W chwilę potem—śpi już mocno, mocno—mocno jak zabita.

spolszczyła
Janina Porazińska.

— Autor «Staropolskiej Encyklopedii Ilustrowanej» p. Zygmunt Gloger, przygotowuje obecnie do druku dwie nowe prace, z których jedna ma przedmiot budownictwo drewniane w dawnej Polsce, druga zaś zwyczaj rolnicze w naszych wioskach.

Chcąc, ażeby dział ilustracyjny w tych pracach był o ile można wyczerpujący, autor uprasza o nadsyłanie fotografii, rysunków i planów starych typowych dworów drewnianych, chat, kościołów, kaplic, dzwonnicy, krzyżów, meczetów, bożnic, kramów, domów mieszkańskich, ratuszów, karczem, śpichlerzów, młynów, lamusów i t. d., przyczem należy wskazać miejscowość, gdzie się znajdują.

Do drugiej potrzebne są fotografie, przedstawiające lud wiejski przy różnych pracach rolniczych, a nadto wizerunki wieńców dożynkowych, mendli na polu, dawnych narzędzi rolniczych i t. d.

W tekście dzieł pomienionych, dla ścisłej dokładności, wyszczególnione będą takie wiadomości, jak: co, przez kogo i z kąd autorowi było udzielone?

Po zużytkowaniu, łaskawie użyzione przedmioty będą właścicielom zwrócone.

Adres autora: ul. Chmielna 59.

— «Przeglądu Górniczo-Hutniczego» wyszedł № 26 i zawiera następujące artykuły: Stanisław Wysocki. Urządzenia elektryczne w górnictwie (c. d.).—Kazimierz Srokowski. Statystyka przemysłu żelaznego w Rosyi. — Henryk Wdowiszewski. Postępy metalurgii w r. 1903 (pocz.).—Roman Kinastowski. Wytwórczość surowca w Rosyi.—R. K. Przemysł węglowy w Królestwie Polskiem w lipcu r. 1904.—Przegląd literatury górniczo-hutniczej.—Kronika bieżąca.

— **Tłomacząc powolny rozwój** stowarzyszeń ziemiankich w naszym kraju, tak między innymi pisze p. Zdzisław Heydel w «Gazecie Rolniczej»:

Brak wyrozumiałości, brak zaufania, pomawianie o niedołęztwo, wiszą stale, jak nahałka nad zarządem każdej przez nas samych założonej i prowadzonej instytucji. Wszelakie, czy to rolnicze, czy ubezpieczeniowe towarzystwo, ma, o zakład idę, więcej krytyków niż członków. «Tow. Mleczarskie nie robi nic dla handlu nabiałem, bo mając 20000 rb. nie założyło jeszcze mleczarni centralnej w Warszawie z filijami w każdym mieście gubernijalnem i istniejąc już od marca b. r. nie zdobyło jeszcze rynku londyńskiego dla naszego masła; Tow. Rolnicze gubernijalne nic nie są warte, bo jeszcze nie wywożą naszego zboża do Hiszpanii; o Ceresie i Snopie mówić nawet nie warto, bo delegat taksowy nie według pojęć naszych ale podług przepisów szkodę otaksował». Jednym słowem, wszędzie tak łatwo pada dawne hasło «hajsze na Soplęc».

«Wierząc Panowie krytycy, że się źle bawicie. Towarzystwa nasze muszą, zwłaszcza w początku swej egzystencji, postępować ostrożnie, prowadzone przez rolników, którzy nigdy z wielkim handlem nie mieli wspólnego. A jeśli Wam to się niedołęztwem widzi, każcie się wybrać do różnych zarządów, a wówczas poznacie, jakimi to różniami usłane są fotele nasze.

— **„Wszelchświat i Człowiek”** dzieje rozwoju przyrody i człowieka opracowane pod redakcją H. Kremera—przykład Stan. Kramsztyka.—Wydawnictwo Tow. Ake. S. Orgelbranda Synów—skład główny w księgarni Jana Fiszera w Warszawie. Zeszyt I.—Dzieło wspaniałe, które znaleźć się powinno w ręku każdej wykształconej jednostki. Cena pojedynczego zeszytu kop. 40—takich zeszytów będzie 100.

— **Poradnik językowy.**—Rocznik IV wychodzi na początku każdego miesiąca pod redakcją R. Zawilińskiego w Tarnowie (Galicyja) a z głównym współpracownictwem prof. Adama Ant. Kryńskiego w Warszawie, prof. d-r. Stan. Dobrzyckiego we Fryburgu i prof. A. Pasendorfa we Lwowie.—Przedpłata roczna u nas rb. 1 kop. 80 rocznie przez księgarnię Wendego w Warszawie. Wydawnictwo ze wszelkich miar zasługujące na szersze rozpowszechnienie ze względu zachowania czystości języka.—Zalecamy gorąco tym wszystkim, którym leży na sercu ta sprawa.

— **Michał Rawita Witanowski** świeżo wydał nową monografię p. t. «Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludnoznawczym», z rysunkami oryginaln. Jana Olszewskiego. Wydawnictwo z udziałem

kasy pomocy imienia D-r. Józefa Mianowskiego. Obszerna monografia zawierająca 281 stronie może wywołać tylko szczere zyczenie, aby więcej mówczych prac tego rodzaju pojawiało się w handlu.

— **„S.-Pet. Wied.”** z powodu znanej mowy ks. Światopełk-Mirskiego o znaczeniu prasy, tak piszą:

«Prasa rosyjska w ostatnich latach zupełnie odżyła się od przemawiania językiem ścisłym, prośtym i jasnym. Myśl lekka pelza chylkiem i skrada się wśród nieprzebranych gąszczów słów pustych i zawilich. Na żyznym gruncie potężnej mowy ludowej i bogatego, barwnego języka literatury klasycznej wyrósł kłamiwy, schlabiający styl dziennikarskiej publicystyki. Lepsi dziennikarze, ekonomiści i publicyści, pragnąc aby myśl ich dostała się do czytelnika cała i nieskazana, zmuszeni są osłaniać ją murem potwornych, nieprzystępnych zwrotów; czytelnik zaś musi w pocie czoła rozbiierać, cegła zio cegle te mury, by przedostać się do ukrytej poza niemi myśli. Niekiedy zresztą myśl ta okazuje się tak bładą i naiwną, że dziwić się należy, po so dla jej wypowiedzenia i odcyfrowania pisarz i czytelnik zadali sobie tyle trudu. Niektóre artykuły dziennikarskie trzeba poprostu odgadawać, jak rebusy i szarady. A zdarza się często, że sens takiego artykułu rozumie tylko sam autor i kilku najbliższych jego przyjaciół, którym szepnął tajemniczo ba ucho o swem bohaterstwie; reszta zaś zwykłych czytelników odczytuje artykuł ze zdumieniem i ciewa».

— **Korespondent «Standarda»** z Niuczwanu pisze, że obecnie jedną z najważniejszych kwestyj jest zdolność przewozowa kolei syberyjskiej. Dopóki armija japońska znajduje się w stronie południowej od Charbina, może ona żywić się przy pomocy środków miejscowych; armija zaś rosyjska pozostaje wciąż w coraz większej zależności od dowozu z Rosyi europejskiej. Wokół Laojanu leżą najżyźniejsze obszary Mandzuryi, a urodzaj tam w r. b. niezwykle obfity.

Kupcy znający dobrze warunki miejscowe przypuszczają, że im bliżej Charbina przyjdzie armija rosyjska, tem więcej będzie musiała korzystać tylko z kolei dla otrzymania żywności.

ROZMAITOŚCI.

— **He wojska może wystawić Japonija?** Na pytanie powyższe na zasadzie różnych źródeł wiarygodnych daje odpowiedź sprawozdawca wojenny «Now. Wr.»

Do wieku poborowego (20 lat) dochodzi corocznie w Japonii 450,000 ludzi; po usunięciu z różnych względów niezdatnych do wojska, pozostaje 175,000 ludzi. Z tych 45,000 idzie do armii stałej, 80,000 zalicza się do pierwszej i 50,000 do drugiej rezerwy rekruckiej. Pierwsi służą w armii 3 lata, potem przechodzą na 4 lata do rezerwy armii czynnej, potem na 5 lat do rezerwy armii terytorjalnej, wreszcie jeszcze przez 8 lat są zaliczani do pospolitego ruszenia. Druga grupa 80,000 ludzi jest powoływana na ćwiczenia półroczne; wreszcie trzecia jest rezerwą w stosunku do pierwszych dwóch i składa się z ludzi zupełnie surowych.

Na tej podstawie oblicza autor artykułu, że Japonija rozporządza w danej chwili 900,000 ludzi zupełnie wyćwiczonych, 1,600,000 ludzi ma na pół wyćwiczonych, 1,000,000 ludzi zupełnie nie wyćwiczonych, chociaż zdalnych do wojska. Ogółem 3 i pół mil. ludzi w wieku od 20—39 lat. Z tej liczby można wyprowadzić zapewne nie więcej niż 1 i pół mil. zaliczonych do armii stałej i pierwszej rezerwy.

Obecnie w Mandzuryi japończycy mogą mieć ogółem od 350—500 tys. ludzi (licząc i tragarzy) i około 1,500 dział.

«Myliłby się ci—kończy autor—którzyby myśleli, że ta ostatnia cyfra wyczerpuje zupełnie środki wojskowe ludu wojowniczego, 45-milijonowego. Nie-wątpliwie jest tylko to, że w miarę dalszego trwania wojny: 1) siła liczebna armii japońskiej nie będzie większa nad 500 tys. i 2) galunek tej armii musi stopniowo pogarszać się. Jest to konieczne i nieuniknione».

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

— **Pani J. K. w Piotrkowie.** Dziewięciokrotny odgłos dzwonu, rozlegający się codziennie z tutejszej dzwonnicy kościoła Farnego po «Anioł Pański», wzywa wiernych do modlitwy za poległych pod Warną w 1444 r. Zwyczaj ten zatem trwa już lat 460 i to nie tylko w Piotrkowie!

— **Korespondentowi z Tomaszowa.** Drugiej połowy nie mogliśmy wydrukować... Nie nasza wina...

— **Redakcyi „Rozwoju”** Rub. 1 przesłaliśmy w markach dnia 24 b. m.

— **Korespondentowi z Zawiercia.** Należałoby wystąpić imiennie, z otwartą przybitką, zważywszy naprzód surowe zarzuty na bardzo czułych szalkach bezstronnej sprawiedliwości. Ze instytucja robi wszelkie możliwe udogodnienia, zamiast stawiania rozlicznych przeszkód i wynajdywania trudności, to jej się tylko chwali; rzucaniem ludzimi kamieniami pod nogi nie my się zabawiajmy... Wogóle, sprawy naszych stowarzyszeń, powinny być traktowane nader ostrożnie, żeby nie przynieść im szkody niewczesną, a tem więcej nieuzasadnioną krytyką.

Licytacje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 7 listopada w piotrkowskiej izbie skarbowej na dostawę w ciągu 1905 r. drzewa i ściwie łojowych dla częstochowskiej brygady pogranicznej straży, rozlokowanej w pow. częstochowskim, będzińskim i olkuskim, od sumy 40579 rb. 20 kop. in minus.

— 31 października w magistracie m. Łodzi na wybrukowanie Srebrzyńskiej drogi i budowę mostu mrowanego, od sumy 9149 rb. 36 kop. in minus.

— 24 listopada w Nowem-Mieście w pow. rawskim na trzyletnią dzierżawę dochodów z łaźni i mykwy żydowskiej, od sumy rocznej 123 rb. in plus.

— 11 listopada w lokalu kasy górniczej w Dąbrowie, na dostawę w ciągu 1905 r. 3832 korcy węgla kamiennego, od 57 kop. za korzec in minus.

— 2 stycznia 1905 r. w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w tem-że mieście: 1) przy ul. Częstochowskiej pod № 973-h/15, od sumy 3000 rb.; 2) przy ul. Bazarnej (dawniej Projektowanej) pod № 3842, od sumy 1000 rub.; 3) przy ul. Szkolnej (dawniej Golza) pod № 288-af/14, od sumy 1000 rb. i niżej.

4) 16 stycznia przy ul. Piotrkowskiej pod № 658/275, od sumy 10000 rb.

W imieniu Najjaśniejszego Pana

Warszawska Izba Sądowa na posiedzeniu 24 sierpnia 1904 r. w komplecie prezesa P. P. Williamsa, Członków Izby F. K. Brauna i R. B. Herszelmana, rozpatrzywszy skargę incydentalną Markusa Gradsztejna na wyrok Piotrkowskiego Sądu Okręgowego z d. 9 marca 1904 r., na zasadzie którego prośbę Markusa Gradsztejna o przyznanie Szlamy Majerczaka upadłym pozostawiono bez skutku, postanowiła: zaskarżony wyrok zmienić, Szlamę Majerczaka przyznać upadłym dłużnikiem, początek jego upadłości uważać 19 września 1901 r. Przyjęcie środków ku zabezpieczeniu osoby upadłego Majerczaka i ujawnieniu jego majątku poruczyć Piotrkowskiemu Sądowi Okręgowemu. 8 października 1904 r. Piotrkowski Sąd Okręgowy w komplecie Towarzysza Prezesa L. L. Busse, Członków Sądu J. F. Cholewickiego i N. M. Lawrowskiego postanowił: majątek upadłego Szlamy Majerczaka, bezwzględnie gdzieby się znajdował, opieczętować, samego zaś Szlamę Majerczaka oddać pod nadzór policji; Sędzią-Komisarzem upadłości mianować członka Sądu Okręgowego N. M. Lawrowskiego, a kuratorem—Adwokata przysięgłego Józefa Mikulińskiego.

Kurator upadłości, Adwokat przysięgły

Józef Mikuliński.

Na mocy 480 art. Kod. Handl. i na skutek decyzji Sędziogo-Komisarza upadłości kupca w Zawierciu Szlamy Majerczaka wzywam wszystkich wierzycieli tejże upadłości, aby osobiście lub przez osoby należycie upoważnione stawili się 23 października (5 listopada) 1904 r. o godzinie 2-jej po-południu w gmachu Piotrkowskiego Sądu Okręgowego dla wybrania tymczasowych syndyków wspomnianej upadłości.

Kurator upadłości, Adwokat przysięgły

120 (1—1)

Józef Mikuliński.

O G Ł O S Z E N I A

50% niżej
ceny
kosztu

w składzie sukna MAURYCEGO JAKU-BOWICZA jest **DUŻY WYBÓR resztek na dziecięce garnitunki i paletka.** 110 (3-2)

Występują się
nasładowanych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i karmelki

FABRYKI „LELIWA” w Warszawie ul. Zielna 21.

(WBO. 5529) w składach aptecznych i aptekach. 86 (10-6)

Kto chce dużo pieniędzy?

miesięcznie aż do 400 rubli zarobić bez ryzyka, a uczeiwie, zechce przysłać natychmiast swój adres pod: E. 47 A. Heilmann, Nürnberg Färtherstrasse 78. (52—21)

Drukarnia M. Dobrzańskiego w Piotrkowie

przy Redakcyi «Tygodnia» (wprost Handlu Win «W. Zaleski»).

Podjekuje się dostawy wszelkich druków, papieru i materyjalów piśmiennych dla biur rządowych i instytucyj prywatnych;— wykonywa starannie, tanio i na termin, dla parafii, sądów gminnych, sędziów śledczych, jeometrów, handlujących i osób prywatnych, wszelkiego rodzaju Blankiety, Adresy, Bloki, Cyrkularze, Cenniki, Czeki, Faktury, Koperty, Kwitaryjusze, Tabele, Rejestry, Zaproszenia i Zawiadomienia, oraz Bilety wizytowe, angielskie i zwyczajne (te ostatnie od kop. 35 za setkę).

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małemi dawkami

Hematogenu D-ra Hommela

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych

szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie się sił i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materyjalów aptecznych.

Skład główny na Rossję Apteka na Wielkiej Ochcie, Oddział Hematogenu, Petersburg.

Wystrzegać się naśladowictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra Hommela“, Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

(52-51)

Skradziono 12 weksli

sześć in blanko z wypełnioną sumą po rb. 500, z pieczęcią firmową browaru, zaopatrzone numerami 562, 563, 564, 571, 572 i 573 i podpisami: «Rudolf Bartenbach» i «Wilhelm Bartenbach»; sześć zaś in blanko bez numerów, z których trzy z podpisem, a trzy z żyrem blanko Wilhelma Bartenbacha po rb. 100 i rb. 200. Wszystkie wyżej wymienione blankiety wekslowe są dawnej formy. Ostrzegam przed nabyciem takowych, jako bezwartościowych.

108 (3-2) Wilhelm Bartenbach.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, Miodowa № 4

JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

FABRYKI

E. H. Bentalla & Co w Heybridge

polecają

sieczkarnie ręczne i maneżowe, siekacze, szarpacze, śrótowniki, gniolowniki i rozdrabiacze do kuchów. 116 (6-1)

Nowość! PAPIEROSY Nowość!

„Przemysłowe“

!!! Doskonale w smaku !!!

10 sztuk tylko 3 kop.

poleca FABRYKA TABACZNA

T-wa LAFERME w Petersburgu

Do nabycia wszędzie.

Skład główny w Warszawie: W. Muśnicki i S-ka Królewska 29a

Filija: Marszałkowska 80.

UWAGA: Dla lepszego i przedszego zaznajomienia Sz. Publiczności z tymi papierosami, rozdaliśmy na ulicach 20-tu większych miast w gub. Królestwa Polskiego, ogółem pół miliona (500000) sztuk darmo!

(W. B. O. 5583) 95 (4-4)

KTO JE RAZ SPRÓBUJE

ZAWSZE PALIĆ BĘDZIE

Pierwsza w kraju i cesarstwie fabryka
portland-cementu „Grodziec“

przez Będzin (gubernia Piotrkowska)

istniejąca od 1857 roku (2-1)

poleca swój cement wypróbowanej i sprawdzonej dobroci w zastosowaniu budowlanem, betonowem i wyrobach cementowych

w kraju, cesarstwie i za granicą.

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości ogólnej, że na stacji Zawiercie w dniu 8/21 Grudnia b. roku o godzinie 11 zrana odbędzie się sprzedaż, przez publiczną licytację następującego towaru, który nie został przyjęty przez odbiorcę Wolperta: 61 bel starej waty 604 pudów (podług frachtu: resztki od fabrykacji wyrobów bawełnianych) z frachtu Moskwa-Simonowo-Zawiercie, № 4434 od Towarowych Składów Wschodniego Towarzystwa w Moskwie.

118 (3-1)

Nowootworzona w Warszawie SZKOŁA TECHNICZNA przez A. ŁAGUNĘ i E. CHAWRAJEWICZA, inż. z 4-ma oddziałami: mechanicznym, chemicznym, budowlanym i młynarskim, z 2-u klasową szkołą przygotowawczą i internatem przyjmuje podania. Ś-to Krzyska № 25. (18644) 6 (10-2-10)

K. O. FIEDLER

Częstochowa II Aleja dom p. Breszla

FORTEPIANY



PIANINA

74 MELODYKONY (8-8)

po cenach fabrycznych.

Sprzedaż na raty. Gwarancja 5-letnia.

WYNAJEM.

INFORMATOR

Portfelowy, astronomiczno-geograficzno-statystyczny, rachunkowy, szkolny i ogólnoadresowy z mapką Królestwa Polskiego, oraz Kalendarzykiem, wyszedł świeżo z druku nakładem autora Plato v. Reussnera w II-jej edycji.—Ta mała broszurka, obejmująca 128 stronice najdrobniejszego druku, w formacie 11 x 7 cm., dająca się wygodnie pomieścić w małym pugilaresie, może służyć wszystkim, a szczególnie młodzieży szkolnej za przewodnika i pomocnika nieocenionego.—Cena kop. 25. Czysty zysk przeznaczają autor na wpis dla niezamożnych, a pilnych uczniów. Główna sprzedaż w księgarni J. Fiszer, Nowy-Swiat № 9 w Warszawie. 106 (7-2)

Były współpracownik firmy
Ch. Geber w Warszawie
otworzył świeżo w Piotrkowie
Farbiarnię i pralnię chemiczną

i przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres chemicznego czyszczenia i farbowania

Adres: Ig. Łochocki, dom W-go K. Bartenbacha przy ulicy «Moskiewskiej» (Bykowskiej). 117 (2-1)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność Piotrkowa i okolic, że skład mój przy ulicy «Twerskiej» № 3 (w rynku) obok «Wodewilu» zaopatrzylem w węgiel gruby i kostkowy z różnych firm i kopalni. Takż urządziłem nową remizę z wygodnymi pojazdami.—W nadziei, że zdołam zadowlonić wszelkie wymagania Sz. Klijenteli, pozostaję z szacunkiem

Kazimierz Szadkowski,
109 (3-2) były obywatel ziemski.

Wielki wybór KAPELUSZY

filcowych i fantazyjnych oraz nowości sezonowe do przybrania takowych—w pracowni Amelii Osuchowskiej ul. «Moskiewska» (Bykowska) № 44. 104 (3-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 33 powieści p. t.

«T A J E M N I C A».

— Jaki to potwór? —
 — Tak, mamy go. Nic łatwiejszego jak schwytać go. Czeka się aż wyjdzie, prowadzi się do komisarza policyjnego, i — co dalej?
 — Oskarża się go o zbrodnię popełnioną w Vanves, przeprowadza śledztwo, udawadnia winę i zostaje skazany.
 — Doprawdy! Udawadnia mu się winę? Tak pan myślisz? Człowiek taki, jak on, dąży się zaszczylić bez przygotowania? Czyż nie będzie miał jakiegoś wybornego alibi, wykazującego, że się znajdował o dwieście mil od Vanves w chwili zbrodni? I jakichże świadków postawił pan przeciw niemu? Siebie jednego; a pięć minut temu, wahałeś się pan jeszcze, czy go poznajesz. Wziąłbyś tego ptaszka pod klucz po to, by go może wkrótce wypuścić dla braku dowodów, a tymczasem wszystkie tamte uległości. To mi dopiero ładna robotka!
 — Nie można przecież zatoczyć ręk i puścić wolno tego fajdaka.
 — Ten fajdak obecnie knuje tu coś na swój sposób i nie pora mu przerywać w chwili, kiedy ma się właśnie zaprodukować. A piękna pani w willi? a rzekomy jej brat? A ci wszyscy fotrzy, co pracują teraz nad zrujnowaniem fabryki Baradiera i Gratta. Czy oni pana nie interesują? Warto jednak zwrócić na nich uwagę. I my mielibyśmy ich natraz uwiadomić, że knowania ich zostały wykryte? Sambyś pan tego nie chciał!

— 263 —

te dzieci, wiem dobrze, że żyją nie dla rodziców, ale dla siebie. Ostatecznie jednak od czasu do czasu, mogłyby zrobić coś dla tych, którzy ich wychowali, otaczali staraniami, miłością...

— Co też wuj mówi, — zawołał Marceli ze wzruszeniem, — jakto? tak sobie wytlómaczono moje milczenie? Przez posłuszeństwo dla ojca zamykam się w Ars na całe tygodnie, w przekonaniu, że daję tym sposobem dowód dobrej woli po kilku głupstwach nieco za gorszących, popełnionych przezemnie...

— Trzysta tysięcy franków długu, mój Marcelku, nie rachując tego, co ci dałem bez wiedzy rodziców. I to w jakim przeciągu czasu? co?

— Ach! wuju kochany, po co o tem mówić?

— Tak, ty puściłeś to już w niepamięć!

Marceli uśmiechnął się:

— Wuj taki pobłażliwy! wuj rozumie młodzież!

— A sam nigdy młodym nie byłem. Jakbym ja był jednak lubił zabawy, przepych, kobiety; ale niestety nie wyglądałem nigdy zbyt ponętnie. Wyglądałem zawsze na ususzonego mola. Wyśmiano by mnie! Nie byłem stworzony na pierwszego kochanka, a ról komicznych grywać nie chciałem...

— Za to wystąpił wuj świetnie wśród finansistów. Ach! mój wuju kochany, niepoń siostrzeniec broi, a wuj za niego płaci! Bardzo wuja kocham!

Objął go i tulił się do niego, a stary patrzył ze łzami rozczulenia na miły uśmiech siostrzeńca. Zakaszła, aby ukryć wzruszenie i rzekł:

Przechadzający się podszedł do stołu i klepiąc po ramieniu kapitulującego przeciwnika, zawołał jowialnym tonem:
 — No, narzecz! po wielu wysiłkach! Zatem, do dzieła! Nikt tego nie pozatuje!
 I wybuchnął śmiechem.
 Laforet poczuł rękę towarzysza wpijającą się w jego ramię i jednocześnie Baudoin szepnął z wielkiem wzruszeniem:
 — To oni ach! to oni! To jego śmiech!
 Chciał się wyprostować, ale Laforet przytrzymał go, zmuszając do pozostania w schyłonej pozycji.
 — Słuchaj pan jeszcze! Przekonał się, czy się nie mylisz.
 — To oni nie mogą się mylić! Jego śmiech! Ach! jego śmiech, ten sam, który słyszałem w noc zbrodni, kiedy wysiadł z powozu...
 — W takim razie skoneczył się. Chodźmy ztąd, nie narządzajmy się bez potrzeby.
 Zesnął się na brzeg cynkowego dachu. Pod murowanym męjącym ledwie trzy metry wysokości leżała kupa nierwy. Wiozłi obaj obuwie i zeskokczyli po cichu. Na dziedzińcu zatrzymali się; brama była zamknięta; Laforet jednak umiał sobie radzić z zamkami i po chwili byli obaj na ulicy.
 — Cóż pan teraz zrobisz? — zapytał Baudoin. — Zandarmit są o dwa kroki ztąd. Wszak zaarestujesz pan tego zbrojaka bez wahanania?
 — Dobrze, — rzekł Laforet, — i to sposobem. A co potem?

— 264 —

wo przybyły człowiek również; a wszystko urządzają ci sami zbrojcy, którzy już zamordowali mojego generała.

— Otóż my wyjaśnimy całą tę rzecz. To mój fach. Dopiero się minister ucieszy, jeżeli mi uda się pochwycić tych ludzi. Bo widzisz pan, jeżeli pan się nie mylisz i sprawy tutejsze są dalszym ciągiem zamachu w Vanves, to mamy do czynienia z bandą, która niejednokrotnie dała się nam we znaki...

— Ale do rzeczy... Czyś pan biegły w gimnastyce.

— Byłem mentorem w szkole wojskowej.

— Proszę! To pana nie potrzeba uczyć; kiedy pan sam uczyłeś drugich... A więc za mną!

Otworzył okno stanął na krześle i wylazł na dach.

Baudoin poszedł za jego przykładem. Posuwali się wzdłuż szerokiej rynny, okrążającej cały budynek. Skoro się znaleźli po stronie dziedzińca. Laforet pokazał swemu towarzyszowi o sześć metrów pod nimi cynkowy dach, poniżej pierwszego piętra. Było to pokrycie przybudówki służącej za masztarnię.

— Rzecz jest taka. Nasi panowie są w pokoju, którego oświetlone okno znajduje się nad tym dachem. Chodzi tu o to, aby tam się dostać cicho i niepostrzeżenie. Z dachu można będzie zajrzeć do środka i napewno wszystko dobrze słyszeć.

Baudoin rozejrzał się po ciemnym dziedzińcu.

— Jak to zrobić? Sześć metrów i niema drabiny...

Laforet pokazał mu pobliski róg domu.

Tajemnica.

34

Baudoin oparł brodę na gzymsie kamiennym i wytknął wszystkie władze swego umysłu, by odkryć ścieżkę tak zawzięcie wroga. Teraz mówił nie ten człowiek, który się przechadzał, ale drugi, siedzący przy stołku i przegadujący, jak się zdawało, jakiegoś papieru. Trudno było zrozumieć, co mówił; tylko niektóre słowa dołatywały na zewnątrz: «Gwałtowność nie leży w naszym interesie... Obudzić uwagę władz... Widocznym jednak było, że nie zgadzał się z tym, który chodził ciągle, jakby dla uspokojenia wzburzonych nerwów, bez gestów, z głową spu-szczoną, znosząc niecierpliwie opozycję. Naraz chodzący zatrzymał się i rzekł głucho:

— Ja tak chcę!

Tamten odpowiedział, ale pojedynczo tylko słowa dochodziły do podsłuchujących:

— Interes ogólny... fałszywe zrozumienie... Przechadający się znów począł chodzić, słuchając mówiącego przeciwnika.

Stanął jeszcze raz i rzekł:

— Ja tak chcę!

Laforet szepnął:

— Czy to on? Poznajesz pan jego głos?

— Nie! — rzekł Baudoin zaniepokojony, — nie poznaję go.

Człowiek siedzący złożył papiery, schował je do kieszeni i oświadczył:

— Jeżeli tak, musimy usłuchać!

— 263 —

Jest rura odprowadzająca wodę z rynien.
 — Ach! prawda... Jdźmy więc.
 — Buciki do kieszeni.

Zdjęli obuwie; agent przełożył nogę przez rynię, zawiesił się na ręku, schwycił się rury i opierając o mur kolana, począł się zsuwać po cichu. Baudoin śledził z niepokojem wszystkie jego ruchy. Nie wątpił bynajmniej o jego sile i zręczności, ale nie dowierzał wytrzymałości rury. Gdyby się oderwały klamry przytwierdzające, rura wraz z człowiekiem spadłaby z wielkim hałasem, co zaalarmowałoby całą oberżę, pełną ludzi. Następstwa takiego wypadku mogły by im przynieść szkodę niepowetowaną. Niedługo się niepokoił. W kilka minut Laforet stanął na dachu i położył się na nim.

Baudoin poszedł za przykładem towarzysza, a zwinny i silny, w mgieniu oka stanął na miejscu, wyciągnął się obok Laforeta, i poczołgali się obaj ku oknu. Tu Laforet ukląkł i sięgając głową trochę po nad gzyms kamienny, zajrzał do środka. — Po przez muslinową firankę widział kształty niewyraźne, niby sylwetki w latarni magicznej, źle nastawionej. Jeden z trzech ludzi znajdujących się tam, chodził po pokoju, a w miarę jak się zbliżał i oddalał od okna, głos jego dochodził wyraźnie do uszu Laforeta, lub zmieniał się na niezrozumiałe dźwięki. Agent, nie odwracając się, pociągnął Baudoina ku sobie i rzekł mu do ucha:

— Nie widać dobrze, ale słysząc. — Podsuń się pan i słuchaj.

— 262 —

— Włec mamy zostać bezczynnymi widzami wszystkich tych intryg?

— Widzami, tak, na razie. Bezczynnymi nigdy! Nie przybyłem z Paryża do Ars wyłączenie po to, by tuc kamienie na gościu. Pełnię moje rzemiosło i chcę je pełnić dobrze.

— Czy nie mogę przynajmniej ostrzedz pana Marcellego?

— Pod żadnym pozorem! On by natychmiast zrobił otropną scenę kochance i wszystko byłoby stracone. Na miłość bożką, nie przypuszczajmy do siebie krętu ludzi zakochanych! Po nich można się tylko głuścić jakiegoś spodziewać.

— A jeżeli pan Marceli wpadnie w jaką pułapkę?

— Ei nie bójże się pan tak bardzo o niego! Niewielkie to nieszczęście, że poromanuje z ładną kobietą, od której otrzyma wszystko, czego zażąda, a nawet trochę więcej, jeżeli umie wziąć się do rzeczy... —

— O! już on to potrafi. Lampart z niego skonczone!

— No, pozwól-że mu pan używać. Nie polknął go na swowo. Ja tymczasem będę śledził tego dra- ba, co jest tu na gorze, i już go nie opuszczę, aż do chwili kiedy będę miał, co potrzeba, by go oddać w ręce waszego sędziego, wyzeczającego w Paryżu... Cóż, zgoda?

— Oczywiście.

— Zatem bywał pan zdrowy, ja tu zostanę.

— 266 —

Pozegnali się uściskiem dłoni. Z oberży zamkniętej a oświetlonej słysząc było śpiewy, krzyki, naprzemian ze stukaniem kufli o stoły. W oddali widniała ciemna masa fabryki pod niebem usianem gwiazdami.

Kiedy odzwierny zobaczył Baudoina, oznajmił mu z uradowaniem:

— Pan Graff tylko co przyjechał!

Wuj Graff, zaniepokojony tem, co mu Cardez telefonował, bez wahania zostawił Baradierowi prowadzenie bardzo ważnej operacji rozpoczętej na giełdzie, a dotyczącej akcji Towarzystwa materyjałów wybuchowych, siadł na kolej i zjawił się w fabryce. Marceli, przechadzając się nad rzeką z papierosem, spostrzegł kochanego wuja w ogrodzie, poskoczył ku niemu z radością i rzucił mu się na szyję.

— Jaktó, wuj Graff tutaj?

— Tak, mój mały; chciałem zdać sobie trochę sprawę z tego, co się tu dzieje. Mówiłem przed chwilą z Cardezem i wiem już, co o tem sądzić... Mówmy o tobie... Jakże się masz? Co porabiasz? Nie żebym ci robił wyrzuty, ale nieczęsto nam dajesz o sobie wiadomości. Matka jest zmartwiona. Jeszcze wczoraj wieczorem mówiła do mnie: «Nie dba o nas. Nie kocha nas»!

— Ja! — zawołał Marceli. — Zkądże takie przypuszczenie?

— Marcelku, jakże chcesz, aby biedna kobieta jeszcze się ludziła? Nie psujesz jej bynajmniej! Ach!

— 267 —